

Rozmowa, budowanie relacji Sylwetki i sylwety

JAROSŁAW KORDZIŃSKI

Okolo pięciuset lat przed nadejściem ery chrześcijańskiej, w Wielkiej Grecji wydarzyła się najlepsza rzecz, jaką rejestruje historia powszechna – odkrycie dialogu. Niektórzy Grecy wprowadzili wówczas – nigdy nie dowiemy się w jaki sposób – osobliwy zwyczaj konwersacji.

J. L. Borges

Moja dewiza? Słuchać. Trochę samemu gadać, ale przede wszystkim słuchać.

Łukasz Ługowski

Jednym z moich ulubionych wspomnień z czasów, kiedy najmłodsza córka uczęszczała jeszcze do gimnazjum, była następująca rozmowa:

- Nienawidzę cię!

- Rozumiem, że mnie nienawidzisz?

- Och, nie! Jaki ty głupi jesteś. Mówię, że wy dorośli nie nadajecie się do życia we współczesnym świecie!

- Czyli mówisz, że dorośli są jacyś inni?

- No właśnie, nareszcie coś rozumiesz! Robicie wszystko, żeby nam młodym odebrać całą radość życia!

- A konkretnie o jaką radość życia chodzi i co mają z tym wspólnego dorośli?

- No przecież mówię. Mama mi właśnie powiedziała, że nie zgadzasz się, żebym pojechała w sobotę na biwak z chłopakami z naszej klasy!!!

Jedną z cech, które nas różnią od zwierząt to zdolność do generowania oraz odbioru komunikatów. To jednak nie znaczy, że naprawdę ze sobą rozmawiamy. Rozmowa tylko pozornie jest prosta. Wymaga zaangażowania obu stron. Dla osiągnięcia pełnej skuteczności szczególnie ważne jest słuchanie. Pozwala nie tylko zrozumieć treść kierowanych do nas wypowiedzi, ale również, przynajmniej po części, rozpoznać ich intencje.

Słuchanie to podstawowa umiejętność, która pozwala nam na nawiązywanie i utrzymywanie relacji z innymi ludźmi. Jest o tyle trudna, że wymaga od nas zdecydowanego przeniesienia naszej uwagi z siebie na rozmówcę. Najprostsza rada, jaką można by zaproponować w tym zakresie, to proste stwierdzenie: „W czasie, kiedy inni zwracają się do ciebie, nie mów, ale milcz i słuchaj”. Aby jednak słuchać w sposób efektywny, nie wystarczy jedynie milczeć. Nie należy co prawda mówić równoległe, ale też jednocześnie warto słuchać w sposób aktywny.



Zbyt często, przekonani o tym, że wiemy lepiej, co myśli czy czuje nasz rozmówca, nie tylko nie pozwalamy mu na wyraźne precyzowanie swoich kwestii, ale wręcz narzucamy mu nasz punkt widzenia. Chętnie spieszymy z własnymi radami, albo w najlepszym razie wymądrzamy się, jakbyśmy wiedzieli więcej od osoby, z którą rzekomo zamierzamy prowadzić dialog. Tymczasem odbieganie od tematu czy podszywanie własnych rozwiązań, to jedne z najczęstszych przyczyn wycofywania się naszych partnerów z rozmowy. Podobnie nadmierne dopytywanie, często mające na celu nie tyle uzyskanie odpowiedzi naszego rozmówcy, ile poprzez sformułowanie pytań, narzucenie własnych interpretacji i przemyśleń.

Podobnie, kiedy zdeterminowani własną potrzebą powiedzenia tego,

o czym myślimy, nie dostrzegamy niekiedy oporu rozmówcy czy wręcz zdecydowanie zaprzeczamy reprezentowanym przez niego emocjom.

W efekcie zamiast skupiać uwagę na odbiorcy, skupiamy się głównie na sobie i na tym co sami robimy. Słyszemy to, co chcemy usłyszeć. Rozumiemy tylko to, co potrafimy zrozumieć albo wręcz to, co wiedzieliśmy zanim jeszcze nasz rozmówca rozpoczął z nami rozmowę. Nagadaliśmy się na nic. Często po prawdzie tylko o to chodzi, żeby pogadać. Jednak, kiedy chcielibyśmy dotrzeć do tego drugiego człowieka, warto go chwilę posłuchać. Dać mu czas, by powiedział to, co zamierzał powiedzieć. Odczuć, że z nami rozmawia i... doczekać tej chwili, kiedy on zrobi dla nas to samo.



łożył wygodnie na stole. – Odpoczniesz to porozmawiamy. – List zasnął natychmiast i Pajacyk byłby o nim zapomniał, gdyby nie ciężka wiadomość. Ciężkie wiadomości zawsze chodzą za nami i wtrącają się we wszystko. Potrafią zmienić się w smak porannej herbaty, ochlapać w umywalce, a nawet śnić o tym samym. Pajacyk zdenerwował się w końcu i postanowił obudzić list. – Hej, jak tam! – List milczał. Pajacyk zostawił go w spokoju i poszedł na spacer. Myślał, że jak wiadomość się przewietrzy, to zaśnie spokojnie w kopercie. Przeszli całą zimę, a gdy wrócili do domu, list nagle rzucił się Pajacykowi w oczy. Kto by pomyślał, że listy mogą być tak zazdrosne.

ANDRZEJ KWIATEK

Nie chcecie mówić? To posłuchajcie, co ludzie mają do powiedzenia. Grzędziel dajmy na to powiada (spowiada się), że całymi dniami, od rana do wieczora i w nocy, gdy się obudzi, i po omdleniu, gdy go docucą, myśli, a raczej widzi oczami wyobraźni, słyszy uszami wyobraźni, czuje węchem i dotykiem wyobraźni: obejmuje Ją, oplata, nurza się w Niej, wysysa i wysysa. Pochłania. Lecz tylko na chwilę, gdyż wyobraźnia migocze, szarpie, zwija i rozwija, rozszerza i kurczy, mgliście się skręca, nabrzmiała piersią błyska, przysysa się i wysysa; on sam dla siebie pulsujący, w skłębieniu dyszący, na granicy życia i śmierci, światła i ciemności, rozrywany na strzępy i spływający kaskadą w otchłań ukojenia. Tak Grzędziel powiada. Mówią o nim: erotoman i onanista. A on, że jedynie wytchnienia szuka. Czy nie tego samego pragnął Atlas, podążając po złote jabłko do ogrodu Hesperyd? Kto słuchał, niech opowie innym. Lub niech nie opowiada.

Albo Połtuczenko – ten mówi niewiele, mawia tylko czasem, bąka i duka, pragnieniem ubarwia, nastawieniem poniżej jedno i wywyższa drugie. Miotany, generowany, determinowany, uzależniony, lecz utwierdzony święcie w Prawdzie Jedynej. Duka, duka. Co prawda zaledwie ze dwa razy dziennie, ale tygodniowo wychodzi kilkanaście, miesięcznie – kilkadziesiąt razy. Dość, by się porzygać. Połtuczenko – marna poza mędrca i proroka. Na niczym jako wszystkim buduje swoją tożsamość, pepkiem się ustanawia, za indywidualność robi, będąc w istocie mamym epifenomenem rodzimej nędzy.

Gugała – następny w kolejce. Kimś, mówi, chciałby być, piętno odcisnąć, obecność zaznaczyć. Kim konkretnie? Nie ma znaczenia – kimkolwiek, byle kimś, kimś kimkolwiek. Dmuchałem w hucie szkła? Czemu nie, może być i dmuchacz, byle nad dmuchacze. Inseminator? A nawet, byle nad inseminatory. Naganiaczem w nagonce? Owszem, byle nad naganiacze. Równym marzy mu się być, lecz tylko wśród pierwszych. Nierówność wśród pierwszych niesprawiedliwością nazywa. O, jakże podobne w swej rozmaitości są oblicza biedy.

Fąfara – ten z kolei milczy, ale o jego milczeniu mówi się trojako. Że nie ma nic do powiedzenia; że nie chce mówić po próżnicy; że póki co się nie odzywa, lecz gdy się odezwie, to wszystkim w piąty wejdzie. Kropisio-wa twierdzi, że Fąfara ma coś w gardle i nic więcej. Coś i nic – czysta dialektyka.

Czarnota – kolejny prowincjonalny cudak i sierota publiczny. Bełkocze, śpieszy się w mówieniu, sylaby ścina i połyka, parska i pluje niczym rozpylacz azotoksu. - Płtka – mówi – is umnością szkania kpromisów. „Kriere”, mówią, robi na bezkompromisowym brylowaniu wśród mówców.

Pani Malina zaś naprawdę imponuje. Nie lubi określenia „feministka” – jest niepoważne – twierdzi – jest eufemizmem, jest fałszem, jest do dupy. Woli „bojowniczkę w granicach prawa”, choć za „rewolucjonistkę” się nie obraża. Kurwa mać, mówi Majakowskim, dość już żyliśmy w glorii praw



Adama i Ewy, najwyższy czas zamienić kryterium płci na płec kryterium (kryterium „do dupy” na kryterium „do rzeczy”) Będzie nam znacznie łatwiej odróżnić prawdę od fałszu. Pani Malina nie naraża się, by imponować, lecz imponuje, gdyż się naraża. Ma jedno dziecko i jest w trzecim tygodniu ciąży. Nie rozumie dlaczego władza nie daje pięciuset złotych już od poczęcia, skoro tak zaciekle walczy o człowieczeństwo płodu. O pośle Piksie mówi, że jest poczęty, ale jako człowiek jeszcze nienarodzony. Nie śpieszno mu na ten ludzki padół, woli kołysać w wodach płodowych matki Magii. Magik Piksa pragnie z niczego zrobić coś, gdyż sądzi, że wszelkie będące „coś” powstało z niczego. Tak zwany komunizm w Piksowej abstrakcyjno-negatywnej nieokreśloności wyskoczył niczym królik z kapelusza i w taki sam sposób powinien w kapeluszu zniknąć.

Dygresja Maliny: głównym i permanentnym postulatem ruchów lewicowych było skracanie czasu pracy. Wyszarpowano je krok po kroku w wielopokoleniowych przepychankach (*Kampf für Abkürzung Arbeitszeit*). Jeśli deputowany Piksa przywraca wcześniejszą emeryturę z jednej strony, a więc w najgłębszym historycznym sensie komunizuje, a z drugiej „dekomunizuje” zmieniając nazwy ulic i usuwając pomniki, to zdaje się nie rozumieć nic ani z komunizowania, ani z dekomunizowania. Musiałby biedak przepompować całkowicie swoją embrionalną skomunizowaną krew. Piksy walka z „komuną” to walka z niezrozpoznanym samym sobą, dlatego przybiera tak groteskową postać i dlatego musi skończyć się klęską, nawet gdy będzie zwycięska. Dodaje od siebie, iż magiczne zabiegi Piksy gwałcą perspektywę diachroniczną. Deptanie szyldu, znaku, symbolu utożsamiane z unicestwianiem desygnatu. Nakłuwanie lalczki voodoo. Salwy armatnie w kierunku posągów. Dla szamana zabieg szybki i prosty. Jako iluzja całkowicie skuteczny.

Dzieci mówią, że w internecie plotkują o księdzu, który zaprezentował swoją umięśnioną sylwetkę na pokazie kulturystycznym. Publicznym wystąpieniem zbrukał – zdaniem biskupa – swą księżowską sylwetkę. Ksiądz kulturysta musiał się pokajać. Czy mamy rozumieć, że kulturysta prezentujący swoje wiersze na spotkaniu poetyckim bruka swą kulturystyczną sylwetkę? Czyżby człowiek już przestał być jednością ducha i ciała? Półczłowiekiem się stał?

JACEK MAJOK

Z pamiętnika Pajacyka LIST

Pajacyk spojrzął w oczy i zapytał, czy wiedzą. Oczy milczały. Oczy nie mogą kłamać, ale mogą nie mówić.

List przyszedł niedawno, rozgadany jak to listy. Listy w ogóle dużo mówią, a niektóre to nawet za dużo i wtedy nie za bardzo wiadomo, o co im chodzi. I ludzie mówią dużo, nawet więcej, ale ludzie używają głównie słów, a słowa nigdy nie zachowują się poważnie i trudno z nimi porozmawiać. List był zmęczony, bo wiadomość, którą niósł przez całą drogę, była bardzo ciężka, i może dlatego Pajacyk nie rozumiał, co chce mu przekazać. Owinął list ciepłą kopertą i po-